TYGODNIK KRAKOWSKI

No 17. PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I WIADOMOŚCIOM POLITYCZNYM.

CZWARTEK. Dnia 27go Lutego 1834. r. KRAKÓW.

Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, we Czwartek i Niedzielę o godzinie 6. wieczorem z DRUKARNI AKADEMICKIEJ. Prenumerata kwartalna kosztuje złp. 15. poiedynczy numer gr. 20.

CZTERY DZIESIĄTKI

Zdarzenie prawdziwe.

Zgubna namiętność gry przysporzyła nam już dosyć obrazów, w których badacz natury ludzkiéj szerokie pole do uwag, będący zaś na téj zgubnéj drodze zbawienne mógł znaleść przestrogi.—Lecz zdaje się, że w takich przedmiotach nie można za nadto odświeżać w pamięci początkowych wrażeń, bo niema dość mocnych kolorów któreby je ciągle umysłowi przytomnemi czyniły, a czas wszystko niszczący zaciera najprędzéj wzruszenia serca naszego.—Nie wątpimy przeto że poniższa powiastka, malująca wypadek prawdziwy a nawet nam współczesny, przyzwoite w piśmie naszém znajdzie miejsce. —

Margrabia *Angelo Foscarini*, ostatni potomek najślachetniejszéj i starożytnéj rodziny w Królestwie Neapolitańskiém, podrożował bez celu już od lat trzech po całéj Europie; gdy stan podupadły zdrowia zmusił go do używania kąpieli w miasteczku nadmorskiém *Dieppe*, gdzie przybył w miesiącu Lipcu 1831 r.—Miał on przy sobie córkę, Signorę *Olimpiją*, młodą i piękną jak jutrzenkę włoskiego nieba; któréj uroda przewyższała swym blaskiem wszystko, cokolwiek najśmielsze marzenie żądać może od rzeczywistości.—Była ona jedynym owocem kilkakrotnych związków małżeństwa, które w nadziei doczekania się syna dość nieszczęśliwie zawierał.—Dumny jego umysł, nadęty blaskiem imienia otoczonego przez 4. wieki wszystkiemi darami rozrzutnéj fortuny, pożerała troska gdy pomyślał, że z śmiercią jego, imie to świetne wykréślone będzie na zawsze z złotéj księgi szlachty Neapolitańskiéj. — Ofiarą dwa razy większego majątku, własnego życia, a nawet i jedynéj córki, okupiłby był z chęcią szczęście widzenia syna, któryby imieniowi *Foscarinich* zapewnił jeszcze byt przynajmniéj stoletni. Pochował on dwie małżonki z najpierwszych domów starożytnego Rzymu i jednę z panującego domu w Niemczech, a żadna z nich nie ziściła nadziei, pałającéj ambicyi Margrabiego.—Nakoniec schylony wiekiem, syt wielkości i zabiegów, czuł nadchodzący koniec życia swego i z każdą chwilą widział się bydź bliższym śmierci.—W takiém położeniu, chcąc stłumić ponure przeczucia swéj duszy, ostatni z rodu *Foscarinich* postanowił wiekiem i troskami poorane czoło uwieńczyć jeszcze kwiatami życia. Wzniósł więc około siebie świątynią Bachusa, oddał się grze zapamiętałéj i wyuzdanéj rospuście, i poświęcał odmłodniałym tym namiętnościom milionowe summy; a jeżeli czasem przypadkiem wśród tego zamętu, pamięć na córkę błysnęła naksztakłt czystego promienia w skalanéj duszy jego, oddalał zwykle wyrzuty sumienia, jakieby to wspomnienie wzniecić w nim mogło, wykrzyknikiem: ,,Ach co tam, wszak to tylko kobieta! to tylko kobieta...... dosyć jéj i tak zostanie! cóżby ona robiła z górami złota, które dla syna mego nagromadziłem? dziecię ośmnastoletnie! nie umiałoby nawet użyć tak niezmiernéj fortuny!— W jéj ręku w cóżby się obróciły moje pyszne pałace i Ville marmurowe? nie ma o czém myśléć!... używajmy! bo mi nikt za dzień jutrzejszy nie zaręczy.‘‘—

Nie tajnym był dla *Olimpii* powód wyuzdanego życia jéj Ojca.—Bez litości dla niej, bez względu że jéj rozdzierał serce, szczycił się owszem przed nią swoją rozpustą nieludzki Ojciec: i nie taił powodów, które ją wedle niego konieczną czyniły. Przed nią, przed córką, która go z tak tkliwą i dziecinną miłością kochała, nie znajdował bynajmniéj potrzeby osłaniać zgubnych zamysłów jakie mu wygorowana i fałszywa nakazywała duma: a jeżeli spostrzegł jéj twarz zalaną łzami, jeżeli z załamanemi rękoma i najtkliwszém spojrzeniem zdawała go się błagać o mniéj dzikie spojrzenie, o łagodniejsze słowo! wtedy... wstrzymywał potok słów rozdzierających jéj serce, rzucał na nią obłąkanym wzrokiem, przecierał rękami oczy i wychodził nagle z pokoju.—Lecz niech nikt nie mniema, że to były obudzone uczucia ojca, które na chwilę zwyciężały jego zatwardziały umysł.—Bynajmniéj, *Foscarini* niekochał wcale *Olimpii* jak ojciec zwykł kochać swe dziecię.—*Foscarini*, czuł tylko miłość ojcowską ku temu synowi którego wcale nie miał, i którego tak opłakiwał jak matka płacze nad stratą dziecięcia.—Kochał on *Olimpiją* dla tego, bo była piękną a nawet najpiękniejszą z jego własności, bo była najkosztowniejszym sprzętem w jego istnieniu.—Dla tego to nie mógł się od niéj odłączyć i woził ją wszędzie z sobą, dla tego odmówił jéj ręki najbogatszym panom Angielskim i Włoskim, a cała miłość jego kończyła się na suchém oświadczeniu, które jéj w podobnych czynił okolicznościach: ,,Zostań przy mnie, nie mogę się obejśdź bez ciebie, będziesz miała dość czasu pójść za mąż po mojéj śmierci!...

Zwyczajem było naszego Margrabiego, iż wychodząc z burzliwych swoich nocnych schadzek winem i grą na przemian skołatany, udawał się z rana do kąpieli. Za stary by wydołać rozpuście, zdólnéj zabić dwudziestoletniego młodzieńca, szukał każdego rana wzmocnienia w wodzie morskiéj, któréj dobroczynne skutki miały go uzbroić nowemi siłami do przepędzenia następnéj nocy.—Jednego dnia uparł się kąpać samotnie, i to w czasie przypływu morza, pomimo; iż dnia tego fale były nadzwykle wzburzone, on zaś słabszy jak kiedyindziéj.—Zaledwie wszedł do wody, gdy silny bałwan morski rzucił go bez zmysłów na odsyp piasku, a drugi równéj mocy spłukał go napowrót w słoną otchłań.—Bez pomocy silnego ramienia młodzieńca, który się niedaleko niego kąpał, byłby zginął niezawodnie; ten albowiem spostrzegłszy człowieka omdlałego, schwycił go bez namysłu i wyniósł na brzeg suchy.—Margrabia otwarłszy oczy, chciał właśnie najczuléj podziękować swemu wybawicielowi, gdy bliższe rozpatrzenie się w postaci młodzieńca przekonało go, iż wybawca jego jest ten sam officer od gwardyi, którego poznał *w Pyrmont*, widział późniéj *w Wiedniu* i którego zabiegi około swéj

córki, czyniły go wtedy mocno niespokojnym. — To przekonanie zmieniło nagle przyjazne chęci Margrabiego dla młodego officera: podziękował mu ozięble i w nadgrodę uczynionéj usługi, ledwo się tamtemu udało uzyskać niechętne pozwolenie odwiedzenia Margrabiego w jego Hotelu. —

Jednakże w ciągu niespełna jednego miesiąca Margrabia i *Stephen* (to było imie młodego officera) stali się nierozerwanemi przyjaciołmi: albowiem *Stephen* jakkolwiek mocno zakochany był w *Olimpii*, był dość rostropny by niepokazać żadnych powierzchownych oznaków miłości, które w Pyrmont i Wiedniu tak go ojcu podejrzanym uczyniły. — Owszem, stanął przed *Foscarinim* w postaci uleczonego z swéj nierozważnéj miłości, a nawet zdawał się jéj wstydzić. — Niezadrżał ani zmienił rysów swéj twarzy przy pierwszém z nią spotkaniu; powitanie swoje ograniczył do kilku obojętnych grzeczności, a córka Margrabiego odpowiedziała na nie w tym samym tonie. Zaspokojony tym sposobem starzec oddał się zupełnie młodzieńcowi któremu był winien życie; uczynił go swym powiernikiem, przyjacielem i współbiesiadnikiem, odsłonił przed nim taiemnicę swego szalonego sposobu życia, i wyjawił całą okropność jadu i rospaczy, jakie wpośród świetnych festynów toczyły serce jego. — *Olimpija* z swéj strony uwiadomiła *Stephena* o reszcie tego, czego dotąd niewiedział, pomimo; iż od dwóch lat prawie śledził nieodstępnie każdy krok Neapolitańczyka i jego córki. — Obznajmiony przeto zupełnie z namiętnościami Margrabiego, schlebiać im postanowił, a *Olimpija* wzmocniła go w tém postanowieniu: i tym sposobem upoważniła do spisku, którego straszliwy koniec nie mógł bydź przewidziany przez niewinnych kochanków. —

W skutku tego *Stephen* przepędzał całe nocy w hotelu Margrabiego i stał się zapamiętałym graczem, jedynie dla przypodobania się ojcu swéj *Olimpii*. — W końcu miesiąca przegrał do Margrabiego wszystką gotowiznę jaką miał ze sobą, i wszystko to co mógł gdziekolwiek pożyczyć. — Lecz *Olimpija* prosiła go aby nie uważał na te straty, i grał dla tego że to jest jedyny sposób zyskania i zachowania sobie przyjaźni jéj ojca, pożyczała mu złota które on z nadzwyczajnym nieszczęściem przegrywał. — Lecz im więcéj przegrywał tym go więcéj kochał *Foscarini*; im nieszczęśliwszy był w grze młody *Stephen*, tym szczęśliwszym był Margrabia, bo otrętwiała dusza jego niezdolną była więcéj do wzruszeń moralnych, tylko takich, jakie gra wywołuje, nie znała szczęścia więcéj, tylko w wygranéj. —

Lecz szczęście zmieniło się nagle.

Jedną z najulubieńszych gier Margrabiego był tak nazwany u nas *Straszak*; nauczył téj gry *Stephena*, który z swéj strony przyznał równie że niebyło gry piękniejszéj na świecie nad *Straszaka*. Lecz przywiązanie swoje do niego opłacił już był dziesięcioma tysiącami luidorów, gdy jednego wieczora przyszedł do Margrabiego z ostatniemi 50 luidorami w kieszeni, które postanowił poświęcić losowi, pół godziną później jak zwykle. Pieniądze te dała mu nieszczęśliwa *Olimpija*; była to reszta jéj małéj kassy oszczędności, uzbieranéj z wydatków domowych na które ojciec jéj nieszczędził złota. — *Stephen* widział się z nią dnia tego z rana: a odbierając od niej pieniądze rzekł:

— Jeżeli jeszcze i to przegram, niedotknę się kart więcéj. — Jeżeli przegram te 50 luidorów, zażądam twéj ręki od ojca; odmówi?... strzał pewny uwolni mnie od ciężaru podobnego życia.

Biedna *Olimpija* wiedziała że *Stephen* lubił dotrzymywać słowa! — Godzina gry nadeszła. — *Stephen* siadł na przeciw Margrabiego przy stoliku, przy którym znajdowali się jeszcze: jeden bankier paryzki, kapitan okrętu Angielskiego, i dwaj majętni właściciele plantacyi w Hawannie; rozpoczęto grę piekielną i zabijającą...

Stephen postawił 10 ludwików lecz przegrał, dobył drugie 10, potym trzecie 10... na koniec czwarte 10... lecz przegrał wszystkie!... Zadrżał z rospaczy, gdy tym czasem *Foscarini* szydził z umiarkowanych stawek jego... Ręką niepewną postawił przed sobą ostatnie 10 ludwików: dostał 4 króle i wygrał 100 ludwików od bankiera z Paryża.

O godzinie 5 z rana, wygranym był dwakroć sto tysięcy piastrów, bankier paryzki wygrał 90,00 piastrów, kapitan okrętowy dwadzieścia tysięcy a dwaj koloniści 150,000 piastrów, co wszystko przegrywał sam *Toscarini*.... Gracze rozeszli się wypiwszy po szklance zimnego ponczu, ułożyli jednak wprzody schadzkę na następny wieczór. — Nadszedł i wieczór oczekiwany. — Gra ostatniéj nocy była tylko dziecińtwem wporównaniu z grą tego wieczora. — Margrabia *Angello Foscarini* przegrał wszystko, co na ziemi swoją własnością nazywał. — Wszystkie pałace w Neapolu i Florencyi, wszystkie swe *Ville* u stóp Wezuwiusza i na śmiejących się równinach Rzymu, wszystkie kapitały, sprzęty, wszystką gotowiznę, dochody nawet dożywotnie, konie, pojazdy, srebra i klejnoty, owa zgoła wszystko!.... poświęcił szalonéj namiętności!... i był żebrakiem. Dzień się robił, a wschodzące słońce przesyłało pomiędzy gardiny okien blade promienie niepewnego światła i różowym swym blaskiem oświecało jak pochodniami piekła nieruchome twarze graczów. — Pomiędzy sześcią osobami, które należały do téj gry zapamiętałéj, cztery podobne były do kamiennych posągów pozbawionych mowy, ruchu i życia. — Skamienieli na widok gór złota, przegrywanych z obojętnością, stracili mowę podpisując jako świadkowie niezliczonemnóstwo cessyi i kontraktów sprzedaży, z których każdy z osobna mógł zapewnić posiadaczowi milionową fortunę. — Ruch i mowa pozostała tylko przy dwóch osobach, to jest przy *Foscarinim* i *Stephenie*. — Od dwóch minut przewracał Margrabia swe kieszenie, plondrował swoje biora, lecz nic już nie miał więcéj do przegrania!... a twarz jego przejmowała zgrozą; nakoniec zwrócił pałające spojrzenie na *Stephena*, a głosem grobowym i niezrozumiałym, podobnym do zwiastującego burzą grzmotu, lub do echa które jéj oddalenie dopełnia, rzekł do niego: Mości Panie!... Wszystko co miałem jest twoiém — to co wygrali ci Jchmoście jest niczém... lecz WCPan, WCPan w chwili gdy to do ciebie mówię, niewstając z krzesła swego możesz mi powiedzieć: starcze! wychodź z domu mojego!...

— Panie Margrabio!...

— Proszę mi nieprzerywać.... widzieliśmy się w kąpielach *w Pyrmoncie* i na *Cassino* w Wiedniu, czy przypominasz sobie młodzieńcze, że ci wtedy dwa razy oświadczyłem iż mi się twoje zabiegi około méj córki niepodobają?

— Panie Margrabio!...

— Kochałeś *Olimpiją* wtedy!.. Miałem prawo wyrzucenia cię za drzwi mojego domu!... Lecz kochałeś ją? wszak prawda?

— Tak.....

— Kochaszże ją jeszcze?

— Panie Margrabio!.....

— Pytam się Mości Panie czy ją kochasz jeszcze?

— Kocham....

— A więc dobrze, grajmy o nią!...

Na te straszliwe słowa osłupieli przytomni! — Niezdolni wyrzec jednego słowa z przerażenia i zgrozy, wzniesionemi mimowolnie rękoma zdawali się błagać *Stephena*, by odrzucił tę rozpaczającą stawkę.

Lecz on!... promień anielskiej radości rozlał się po całéj jego twarzy: Nagle... rzucił się w objęcia Margrabiego! ale odepchnięty ze wzgardą, widząc że gra zamieniła *Foscariniego* w śmiertelnego jego nieprzyjaciela, rzekł z ślachetnością i uroczyście: „Mości Margrabio, gdybyś mnie chciał przyjąć za zięcia, błagałbym cię na kolanach w obecności tych świadków, abyś natychmiast przyjął odemnie to, czego los szczęśliwy uczynił mnie Panem. — Lecz jak widzę daremneby były moje usiłowania!

— Tak się zdaje, odpowiedział z wściekłością Margrabia.

— A więc, rzekł zimno *Stephen*, przyjmuję stawkę WCPana, do niego należy oznaczyć wysokość mojéj...

Okrzyk zgrozy przytomnych osób przerwał mu daléj mowę. *Foscarini* jednak powłokłszy po nich wzrok rozpaczy i szyderstwa, wziął karty w rękę, ztasował, a po zebraniu rzucił po trzy sobie i *Stephenowi* i rzekł obojętnie: „Proszę oznaczyć cenę méj córki."

Nastąpiła okropna chwila milczenia.

„Stawiam naprzeciw córki WCPana" rzekł nareszcie *Stephen* po chwili „to wszystko co od niego wygrałem, mój majątek dziedziczny, moją osobę, imie i szczęście!"...

— „Dobrze" odpowiedział Margrabia i dorzucił sobie jednę kartę...

— Proszę wyświęcić" rzekł *Stephen*.

Margrabia odkrył karty i rzekł „Trzy Assy!...

Stephen wyświęcił swoje. Były trzy dziesiątki!

„Czwarta stanowi życie lub śmierć moją" zawołał dorzucając sobie jednę, po zobaczeniu jéj jednak rzekł wyświęcając ją zimno: Cztery dziesiątki.

— Cztery dziesiątki! zawołał przerażony kapitan Angielski.

— Cztery dziesiątki!... zawołali dwaj koloniści i bankier Paryzki.

— Cztery dziesiątki! powtórzył cicho Margrabia i usiadł na krześle osłabiony. *Stephen* milczał i obłąkanym wzrokiem spoglądał na około. Towarzysze jego przeczuwając smutny koniec tak okropnego spotkania, wzięli za kapelusze i chcieli wyjść... Lecz żegnając Margrabiego wstrzymali się rozczuleni, jakkolwiek zatwardziałą mogła bydź ich dusza. Starzec albowiem nieszczęsny, który przed chwilą utracił niezmierzony majątek i jedyną córkę, ten bogacz milijonowy, przywiedziony do żebractwa, płakał teraz jak dziecię... i łzami temi zdawał się chcieć przebłagać i *Stephena* i własną sromotę i prześladowcze nieszczęście.

Nareszcie *Stephen* przerwał to okropne milczenie, a postępując ku Margrabiemu rzekł głosem drżącym i niepewnym: „Mości Panie! Był to sen straszliwy tylko; WCPan nic nie straciłeś, bo ja nic nie wygrałem."

— Ja nic nie straciłem!...? zawołał starzec zgoryczą. Zapytaj się tych ludzi obładowanych złotem, czyli nic nie straciłem? Możeszże zaś pomyślić, że się poniżę do błagania cię o jaką łaskę? Nie, nigdy; a jeżeli łzy moje, twarz i cała postać powodują cię do takiego wniosku, tedy wiedz że te łzy i postać moją kłamią bezczelnie!

Wyrzekłszy te słowa wybiegł z pokoju; a nikt nie ważył się go zatrzymywać. Nie długo potem *Stephen* pozostał sam w pokoju. Była jedenasta z rana. W milczeniu schował do bióra złoto i akta sprzedaży po rozrzucane po stole; napisał do Olimpii donosząc o wszystkiém co się stało i wyszedł z Hotelu, oświadczywszy służącemu, że Margrabia poszedł do kąpieli. —

Nie uszedł jeszcze 50 kroków od domu, gdy spotkał tłum ludzi idący ku sobie. Byli to rybacy niosący człowieka uratowanego przez siebie, który chciał się utopić. Był nim Margrabia *Foscarini*.

W ośm dni po tym wypadku wracał *Stephen* o północy z balu. Odźwierny miejscowy oświadczył mu, iż dwie osoby znajdują się w jego mieszkaniu, niemniéj że na niego od trzech już godzin czekają; pospieszył przeto na wschody i zastał w swym gabinecie Margrabiego z *Olimpią*...

Odwiedziny moje w tak późnéj godzinie zadziwiają zapewne WCPana — rzekł zwolna *Foscarini*, jednakże stały się koniecznemi prędzéj lub późniéj. Mości Panie! przyszedłem tutaj wykupić mój zaprzedany honor; wygrałeś moją córkę?... oto jest, sam ci ją przyprowadzam; nie zmuszałem jéj nawet do pójścia zemną, przyszła sama i z ochotą: wszak prawda *Olimpijo?* — dodał z konwulsyjnym uśmiechem.

— Niemam przeto więcéj córki, ale i WCPan Mości *Stephen* nie masz jeszcze żony. Urodzenie twoje zamyka ci na zawsze możność zostania mym zięciem i nie pojmiesz jéj za żonę chyba po mojéj śmierci; ale *Olimpija* nie będzie twoją nałożnicą, póki ja żyję i oddycham! Jednakżeż oddaję ci ją bo jest twoją! Cóż myślisz? Panie *Stephen*, wszak mamy jeszcze jedną stawkę do grania?

I korzystając z osłupienia, w jakie tajemnicze te słowa wprawiły dwoje kochanków, Margrabia zamknął drzwi i schował klucz do kieszeni.

„Żądam więc odwetu!" zawołał okropnym głosem dobywając z kieszeni dwóch pistoletów: „Przybliż się WCPan, rzekł daléj, tonem rozkazującym, są próżne i równe obadwa, w przytomności twojéj nabijam jeden... Jest już gotowy"... rzekł daléj mieszając obadwa pistolety w pole surduta swojego: „proszę ciągnąć; jeden z nas paśdź musi: jeżeli cię zabiję, odbiorę majątek i córkę; jeżli ja padnę, *Olimpija* będzie Panią swéj ręki i postępowania... a tobie wszystko jedno: bo nigdy inaczéj tylko po trupie ojca przystąpisz z córką do ołtarza."

Na te słowa *Stephen* chciał mówić... chciał wołać ratunku dla omdlałéj *Olimpii*....

„Jeżeli krok postąpisz, jeżeli słowo wyrzekniesz, zawołał starzec w najwyższéj rozpaczy i dobył z kieszeni parę nabitych krucic, zabiję ją na miejscu" i wskazał na leżącą *Olimpiję*.

Stephen bez czucia i w obłąkaniu dał się posadzić na przeciw Margrabiego na stołku; machinalnie ściągnął ręką i wybrał jeden pistolet. *Foscarini* podał mu jeden koniec chustki, któréj drugi trzymał w ręku. Dwaj gracze wymierzyli do siebie — nastąpił huk wystrzału.... a po chwili *Stephen* przyszedłszy do siebie z osłupienia, pospieszył na ratunek omdlałéj kochanki...

DRABINA.

BAJKA.

W drabinie wspartéj na strzesze obory,
Szczeble wiodły z sobą spory.
Jak to zazwyczaj wyższym duma włada,
Zazdrość w niższych zwykła wada.

W tym gospodarz nadszedł prawie;
A przysłuchawszy się wrzawie,
Żeby próżne swary skrócił,
Wziął drabinę i przewrócił.

Co wypadło po téj zmianie?
Zwróćmy myśl na to pytanie;
Bo i nam los figle broi,
Choć drabina jeszcze stoi...

* *

Urzędowe doniesienia tyczące się smutnego wypadku zdarzonego w kopalniach węgla w Guléj pod Aachem są treści następującéj:

Z dnia 25 na 26 Stycznia b. r. około północy mieszkańcy obudzeni zostali przerażającym jakby piorunowym grzmotem; a gdy wyszli z domów, spostrzegli przy świetle księżyca w kierunku ku szybie kopalni *Gulej*, rozpadliny: (Erdfälle) z których jedna szczególniej wyrzucała do pewnéj wysokości ogromny słup wody.— Gdy o tym wypadku natychmiast uwiadomiono Dyrektora kopalni, okazało się że już nieszczęście było bez ratunku. Ogromne massy wody, które od lat niepamiętnych zgromadziły się były w jaskiniach warstwy wyższéj, ciężarem przeszło 100 sążni wysokości zerwały otaczające ścianyi, nawałem wody zalały głębsze szychty z tak gwałtowną szybkością, że z pomiędzy 74 robotników tam pracujących, 11 tylko którzy bliższymi byli otworu szybu, zdołało ucieczką ocalić życie.—

Przestrogą dla nich było gwałtowne uderzenie wiatru, który im lampy zagasił, a który zapewne powstał z raptownego przerwania sklepień. Woda z taką przybierała szybkością, że w pięć kwadransów od chwili zalania, o godzinie 1 po północy już jéj massa podniosła się do 14 stóp nad sklepieniem szychty. Użyto natychmiast machin parowych w celu wydobycia wody z szyby, ale gdy jéj wysokość dnia 30 Stycznia z rana doszła 34 stóp, przekonano się że już żadna niepomoże siła. Zdaje się iż z tych nieszczęśliwych którzy tam grób swoj znaleźli, niektórzy w wyższéj pracujący warstwie, mogli znaleść przed zalaniem chwilowe schronienie, ale woda u spodu zamknęła im drogę tak, iż wyjść z tamtąd nie mogli.— Postanowiono przeto otworzyć im drogę, do czego jednakże jak się po dwudziennéj okazało pracy, były niezwalczone przeszkody; tak, że dopiero w przeciągu dni 14. można było się spodziewać żądanego skutku. Również usiłowano uczynić otwór z pośrodka zasypanéj od dawna pobliskiéj szyby, atoli podobnież nieskutecznie; a nawet z największém niebezpieczeństwem pracujących, którzy omal nie zostali zasypani ziemią w téj pieczarze. Zwierzchność miejscowa starała się również stosownie do przepisów wynaleśdź przynajmniéj ciała tych nieszczęśliwych. Ale pomimo największych usiłowań, pomimo wszelkiéj pracy, okazało się nakoniec, że chcąc z téj strony dostać się do miejsca, gdzie ci nieszczęśliwi mogli się znajdować, potrzeba było najmniéj 9 miesięcy czasu!

Wszelka więc nadzieja ratunku znikła.— Taką to okropną śmiercią zginęło 63 ludzi, z których najstarszy miał lat 46, najmłodszy 15.— Wszyscy byli wsparciem swych rodzin, pracując na ich wyżywienie. Między niemi znajdowało się 34 ojców: pozostawili oni 54 wdów, z których 6 ciężarnych, oraz 90 dzieci bez sposobu do życia, i 6 matek, które utraciły jedyne swe podpory w starości. Miłości bliźniego otwarte tu jest pole do otarcia łez tych cierpiących. Właścicielka tych kopalń Pani *Demet* ofiarowała ku ich wsparciu 1000 talarów, z zapewnieniem płacy dziennéj aż do roku i 6 niedziel, tak jak ją mieli pobierać ci którzy zginęli. Prezydent naczelny prowincyi nadreńskiéj rozpisał składkę ku wsparciu nieszczęśliwych ich rodzin, który to przykład i w stolicy (w Berlinie) chwalebne znalazł naśladowanie.

Redakcya Tygodnika Krakowskiego w przekonaniu, że Mieszkańcom Miasta Krakowa niemożna nigdy dość nastręczyć okoliczności do pełnienia dobrych uczynków,— oświadcza iż otwiera u siebie składkę dla tych nieszczęśliwych, których los tak jest okropny. Każdy by najmniejszy dar zwdzięcznością przyjęty będzie; o wpływach podobnych Redakcya w każdym numerze pisma swego Publiczność zawiadomi, a za uzbieraniem najmniejszéj summy którąby się przez pocztę przesłać mogła, takową za pośrednictwem Królewsko-Pruskiéj Rezydentury w Krakowie do miejsca przeznaczenia prześle.—

Ofiary wszelkie przyjmować będzie W. Koch w Handlu swym przy głównym Rynku, gdzie jest zarazem expedycya Tygodnika Krakowskiego.—

MARYA LESZCZYNSKA I MARSZAŁEK d'ESTREES
(Dalszy ciąg w przyszłym Numerze nastąpi.)

Znaczniejsze omyłki druku do sprostowania w Nrze 16. T. K.

na stron:	69.	szpalcie	1éj	w wier:	9.	zamiast	*gniewie*	czytaj	*gminie*
„	„	tejże	„	tejże	„	46.	„ *statkować*	„	*maskutkować*
„	„	70.	„	1.	„	60.	„ *skrzydło*	„	*skrzydła*
„	„	70.	„	2.	„	23.	„ *brzmienie*	„	*brzemię*
„	„	72.	„	2.	„	26.	„ *a zapytanie*	„	*na zapytanie*
„	„	72.	„	2.	„	59.	„ *i sat Sapienti*	„	*a sat Sapienti.*

KRAKOW

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI.

Troskliwe o pomnożenie funduszów ledwie wystarczyć mogących do utrzymania kilkuset Ubogich w Zamku Krakowskim mieszczących się, mając do tego 68. dzieci ubogich, w tym Instytucie wychowanie do ich stanu zastósowane odbierających; tylekrotnie udowodnioną gorliwością szanownych Dam Krakowskich wsparte, uprosiło za pośrednictwem swéj Prezesowéj poniżéj umieszczone Damy do zbierania fantów na Loteryą, corocznie na ten cel dobroczynny przeznaczającą się. Zawiadamiając przeto niniejszém zawsze łaskawie wspierającą Dom schronienia ubogich szanowną Publiczność, iż na ciągnienie téj fantowéj Loteryi *dzień* 15. *Marca r. b.* przeznaczonym został, ma zaszczyt ją upraszać: aby idąc za popędem szlachetnych uczuć swoich i wywdzięczając się niejako Damom trudów i fatygi swéj dla cierpiącéj ludzkości nieodmawiającym, z szczodroty swéj mające bydź na Loteryą ofiarowane fanty u nich składać raczyła. Na posiedzeniu Towarz: d. 16. Lutego 1834.

Fr: Salezy *Gawroński* Prezydujący.

Szanowne Damy do zbierania fantów uproszone:

Panie: *Florkiewiczowa.*
Grodzicka Senatorowa.
Xiężna *Jabłonowska Marya.*
Krzyżanowska Adamowa.
Olearska.
Hr: *Potocka Hermanowa*
Piechocka.
Hr: *Szembekowa Franciszkowa.*
Straszewska.
Siemońska Anastazowa.
Sapalska Franciszkowa.
Hr: *Wodzicka Józefowa.*

DODATEK POLITYCZNY
DO Nru 17.
TYGODNIKA KRAKOWSKIEGO.

ROSSYA. Według doniesień z *Petersburga*, Dwór Ces. Rossyjski podpisał z pełnomocnikiem Porty wysłanym do Petersburga, Achmet Paszą umowę, mającą na celu załatwić niektóre punkta traktatu Adryanopolskiego, które jeszcze do sprostowania pozostają. Punkta te są: Cofnięcie Wojsk Rossyjskich z Xięstw nad Dunajem, bliższe zakreślenie granic w Azyi, i kontrybucye nałożone przez Rossyą. Słychać, że hospodarowie pomienionych Xięztw mają bydź wkrótce przez W. Sułtana mianowani, a mała liczba wojsk Rossyjskich dotychczas w Xięstwach pozostała, ma w przeciągu dwóch miesięcy otrzymać rozkaz do odwrotu.— Granice Azyatyckie już są oznaczone, a co się tycze należącéj się Rossyi kontrybucyi, Cesarz Wszech Rossyi znaczną już odstąpił summę, reszta zaś ma bydź w pewnym okresie lat opłacaną tak, iżby Turcyi nie była uciążliwą.— Umowę pomienioną posłano Sułtanowi do ratyfikacyi, po czém ma bydź w całéj swojéj treści publicznie ogłoszoną. *Achmet Pasza* przeto gotów jest do powrotu z Petersburga do Konstantynopola. (D. A.)

ANGLIA. *Londyn* 15. *Stycznia*. *Stramshire Telegraph* udziela następujących szczegołów co do postępowania Polaków znajdujących się na okręcie „*Maryanna*" który z powodu przeciwnego wiatru zmuszony był zawinąć do portu *Portsmouth* i który już od 5 tygodni tam stoi na kotwicy.— Znajdujący się na pokładzie tego okrętu Polacy w liczbie 212 w najlepszém byli zdrowiu, i okazywali wielką chęć udania się do *Ameryki*, dokąd ich wysłał rząd Pruski. Ale gdy do nich przybył officer Polak z uwiadomieniem, że ich towarzysze znajdujący się obecnie w *Havre* i *Harvich*, otrzymali od rządu francuskiego zezwolenie, pozostania we Francyi albo udania się do *Algieru*, nie chcieli już Polacy udać się wdalszą podróż do *Ameryki*, i umówili się opuścić okręt.— Gdy uczyniono do tego stósowne przygotowania, powtórnie oświadczyli Polacy, że ani z okrętu nie ustąpią, ani też nie udadzą się w dalszą podróż. Dnia nastąpującego, za nadejściem pomyślnego wiatru, dano znak wyjścia pod żagle, ale Polacy znajdujący się na pokładzie, opanowali narzędzia okrętowe, i oświadczyli iż nie dozwolą by się z nimi udano w dalszą podróż.— Stali się oni tym sposobem panami okrętu, którego kapitan niewidząc możności oparcia się temu gwałowi, udał się do władz cywilnych w *Portsmouth* o pomoc, tém bardziéj iż widział życie swoje zagrożone. Uwiadomiono przeto protokolarnie o tém wypadku Sekretarza Stanu spraw zagranicznych, jako też posła pruskiego w Londynie. Co z tego dalej wyniknie nie wiadomo.—

Na posiedzeniu dnia 12 Lutego, między innemi przedmiotami: na wniosek Pana *Grote*, co do sprawy Pana *Sheil*: Pan *Oconnel* został mianowany członkiem kommissyi wyznaczonéj do bliższego rozpoznania téj sprawy. *Posiedzenie dnia* 14 *b. m.* Po załatwieniu mniéj ważnych przedmiotów mowca izby niższéj wezwał Pana *Fjelden* do podania petycyi hrabstw *Lancaster* i *Aschton* żądających rozwiązania Unii między Irlandyą i W. *Brytaniią*. W skutku tego odczytał P. *Fielden* petycyą rzeczoną podpisaną przez 4000 osób,— Poparł ją P. *O'Conor* uwagą, że między 10 z jego *mandantow*, rachować można 7 żądających rozwiązania Unii, która tyle nieszczęść na Irlandyą sprowadziła.— Wniosek ten poparł również P. *Cobbet* i dodał: że widząc ministrów Angielskich tak rozdrażnionych tym wnioskiem, teraz dopiero wierzy, że wniosek ten jest dobry i pożyteczny. Unia między *Irlandyą* i *W. Brytaniją* była według jego zdania zgorszeniem politycznym, uskutecznionym za pomocą przekupstwa i zdrady; przeto istnieje dostateczne prawo żądania by była rozwiązaną.— Pan *Finn* przypomniał izbie popierając pomieniony wniosek: że przed niedawnymi czasy minister *Canning* nazywał żądających reformy, pogardy godną hołotą.— Dziś przecie sam N. Król Jmć szczyci się nazwiskiem pierwszego reformisty swego kraju. Gdy temu wnioskowi nikt niebył przeciwnym, złożono go na stole izby. Na wieczornem dnia tegoż posiedzeniu przedstawił izbie Lord *Althorp* swój budżet i oświadczył, że biorąc miarę z powiększenia dochodów kraju, będzie wstanie zaproponować izbie projekt zmniejszenia podatków do 1,200,000. f. s.

Na témże posiedzeniu żądał P. *Oconnel* wyznaczenia kommissyi rozpoznawczéj co do urzędowania Barona *Smith* jednego z sędziów Irlandzkich, którego obwiniał o niedbalstwo mianowicie: że posiedzenia sądowe odbywa w godzinach nie zakréślonych prawem, osobliwie wsprawach kryminalnych; że sądy odbywają się w nocy, i że niepotrzebnie przedłużone są rozwlekłemi przemowami szlachetnego Barona, które nadto tenże sędzia zapełnia zdaniami politycznemi z rzeczą nie mającemi związku.— Wniosek ten poparli ministrowie: *Littleton*, *Stanlej*, *Althorp* i *Russel*. Sprzeciwili się zaś temu ministrowie: Sir *James Graham* pierwszy Lord admiralicyi, i *Spring Rice* minister skarbu, tudzież PP. *Peel* i *Inglis*. W skutek odbytego wotowania przyjęto wniosek P. *O'Connel* większością 95 głosów.—

Londyn 15 *Lutego*. Wczoraj odbyła się w domu Lorda *Grey*, konferencya ministeryalna, któréj przedmiotem było pytanie: jakie przedsięwziąść należy kroki, względem ministrów, którzy na posiedzeniu dnia poprzedzającego wotowali niezgodnie z ministrami z okoliczności wniosku P. *Oconnel*.— Zdaje się iż zamiarem Lorda *Grey* jest usunięcie tych Panów z ministeryum.—

Ostatni numer dziennika *Morning Herald* zawiera doniesienia z *Konstantynopola* stósownie do których: Admirał flotty Rossyjskiej w *Sebastopolu* otrzymał rozkaz ażeby do 12 Stycznia był gotowym do wyjścia pod żagle, że hrabia Orłów w miesiącu Lutym oczekiwany jest w *Konstantynopolu* dla ostatecznego ułożenia warunków wedle których wojska rossyjskie z księstw *Mołodawii* i *Wołoszczyzny* mają bydź cofnięte, nakoniec: że wyspa *Samos* poddała się zwierzchnictwu W. *Porty*.

(G. R. P.)

FRANCYA. *Courrier de Lyon* twierdzi: Co się tyczy wypadków w *Sabaudyi*, już od dawna istniał tam tajemny spisek, który rozgałęziony był w *Genui*, *Chambery*, *Alexandryi*, *Grenoble* i *w Lyonie*. *Genewa* zaś była średnim punktem powstania. Brak jedności tak co do planu, jako też niezgoda naczelników i tych co mieli w nim udział, były powodem zbyt w czesnego wybuchu powstania, do czego i rozporządzenia z strony rządu w Szwajcaryi się przyczyniły. *Ramorino*, lubo zdolny do kierowania tym powstaniem, był atoli zawiedzionym co do

pomocy na którą rachował. Zapewniono go iż kilkuset powstańców zdolni są rozszerzyć płomień rewolucyi i zamienić go w powstanie ogólne, nawet w południowych departamentach Francyi. Pomimo znahwałości tego zamiaru rozumieli republikanie w *Lyonie*, że jego plan podobnym jest do wykonania. *Ramorino* na czele kilkuset zbrojnych miał opanować *Sabaudyą*, do czego obiecano mu dać posiłki: ale gdy z *Chambery* wysłano wojska Sardyńskie przeciw powstańcom, *Ramorino* począł się namyślać coby uczynić wypadało, widząc przeważające siły strony przeciwnéj! Takie wahanie ściągnęło nań podejrzenie o zdradę, a jeden z powstańców już mu był przyłożył pistolet do piersi. Udało mu się schronić do pobliższego domu, gdzie postanowił bronić swego życia, co gdy było bez skutecznem, postanowił uniknąć losu jaki spotkał jenerała *Giełgud* i wyskoczywszy oknem zdołał schronić się na terrytoryum *Szwajcaryi*. Powstańcy, którzy się wdarli do *Sabaudyi* na tém swe działania zakończyli, że zabrali jednę kassę i papiery celne, zabili dwóch urzędników, postawili drzewo wolności, i bez wystrzału rozproszyli się w różne strony. Mieszkańcy Piemontu najmniejszéj nieokazali chęci do powstania, i tylko kontrabandyści osiągneli w téj sprawie niejakie korzyści.

Paryż 12 *Lutego*. Stosownie do rozporządzenia królewskiego z dnia 31 Stycz: gwardya narodowa w *Chalons sur Saone* została rozwiązaną. Powodem tego rozporządzenia zdaje się bydź ta okoliczność, że wczasie wyborów officerów i podofficerów w liczbie 420 ani jeden wybór nie wypadł na stronę rządu.

Od kilku dni jenerał *Lafayette* znacznie zasłabł, tak iż lekarze odbyli naradę względem jego zdrowia.

Paryż dnia 13. *Lutego*. Wdalszym ciągu rozpraw nad projektem do praw tyczącym się dawnéj listy Cywilnéj zatrudniała się Izba Deputowanych w dniu dzisiejszym rozbiorem 6. Artykułu pomienionego prawa. — Do Artykułu tego proponowano takie mnóstwo modyfikacyi (*Amendements*) iż Izba zgodziwszy się na proponowaną przez P. *Salverte*, wedle któréj prawa do pensyi z dawnéj listy Cywilnéj, sprawdzane bydź mają wprzódy przez Kommissyą Królewską, takową jako odmienną od projektu i propozycyi Kommissyi Skarbowéj pod jéj rozwagę raz jeszcze przesłała.

W dniu dzisiejszym odbywał się przed Sądami tutejszemi procéss byłego Para Francyi P. *Kergolay* obwinionego o wezwanie w pismach swoich teraźniejszego króla *Ludwika Filipa* by się zrzekł tronu i uznał się tylko bydź Namiestnikiem królestwa. P. *Kergolay* bronił się osobiście w Asystencyi P. *Beyrrer* w obecności tak licznego i świetnego Audytorium jak nigdy. Mowa którą miał przy téj okoliczności, może nam dadź z jednéj strony niejakie wyobrażenie o śmiałości fakcyi, z jaką przy swych zdaniach publicznie obstaje: z drugiéj zaś strony o bezprzykładnéj cierpliwości Rządu cierpiącego takie nadużycia. Obrońca przeczytał najsamprzód pismo P. *Kergolay* o które go obwiniano; przyszedłszy jednak do miejsca w którym obwiniony wzywa młodego Xcia *Bordeaux*, aby zasiadł na Tronie Francyi, zalał się łzami, a pełen wzruszenia musiał usiąść i zawołał: „Nie, daléj nie mogę!“ Ta scena wielkie na przytomnych zrobiła wrażenie. Osobliwie płeć piękna mocno nią była przejęta i przez kilka minut słychać było w sali Sądowéj łkania i płacz przytomnych. — Nareszcie ogólny poklask i okrzyk: „*Niech żyje Henryk* V.“ powołał P. *Beyrrer* do dalszego czytania. Na rozkaz Prezesa wyprowadzono gwałtem z sali te gruppy z których okrzyk powyższy dał się słyszeć: Nareszcie P. *Kergolay* zabrał głos osobiście W mowie swéj targnął się na Rząd obecny w samych jego zasadach i oświadczył, że nowa monarchia, którą na nieszczęście Francyi postanowiono, prawa swoje tylko na przeniewierzeniu się i zdradzie zasadza. Nadaremnie przypominał Prezes P. *Kergolay* potrzebę użycia umiarkowańszych wyrazów. P. *Kergolay* nie dał się zbić z tonu i mowę swoją całą w tym samym duchu i treści spokojnie zakończył. Sąd przysięgłych uznał P. *Kergolay* niewinnym.

Dnia 14. *Lutego* Izba Deputowanych zajmowała się dziś rozbiorem prawa oznaczającego położenie officerów Armii względnie praw Cywilnych, którego 10 pierwszych Artykułów przyjęto. Również przyjęto ostatecznie większością 201 głosów przeciwko 85 prawo o dawnéj liście cywilnéj.

Dnia 17. *Lutego*. Prezydujący w Izbie Parów miał zaszczyt złożyć Królowi prawo względnie *Publicznych Wywoływaczy* przez obydwie Izby przyjęte. Prawo to uzyskało Sankcyą Królewską i znajduje się z datą 16. bm. w dzisiejszym Monitorze ogłoszone.

Jak dalece prawo to nie podoba się Dziennikom wnosić można z ich rozpraw, któremi napełnione są ich kolumny. — *Le Bon Sens* pismo dla ludu *) tak się wyraża w tym względzie: Nie można żadnemu ludowi wyrządzić więcéj krwawéj obelgi, jak oddając jego moralne i polityczne ukształcenie w ręce policyi: ani tu trzeba powtarzać, że można nadużycia powściągnąć bez naruszenia wolności. Wolność druku zabiła Restauracyą, która jéj zgubą groziła: i dzisiejsza Kontr-Rewolucya zginie przez tęż samę wolność druku, pomimo że do czasu gnębioną będzie. Brakuje nam wszelkiéj władzy, lecz mamy żarliwość moralną i niewątpiemy że byt nasz dłuższy będzie aniżeli Rządu, który nas prześladuje i że mocniejsi będziemy od niego. Naprzekor tym którzy śmierci naszéj pragną, żyć będzie *le bon sens* i mimo że na ulicach wywoływany nie będzie, będzie jednak w rękach tych, którzy ulice zalegają, chociażby nas to najwięcéj kosztować miało.

Dziennik *Messager* wymienia nazwiska tych Deputowanych, którzy przeciwko temu prawu głosowali i zamieszcza następującą Deklaracyą, podpisaną przez Generała *Lafayette* jego syna i innych: „Gdy z wielkim naszym żalem nie mogliśmy bydź przytomni onegdajszéj Sessyi, pospieszamy przyłączyć naszą protestacyą przeciwko krzywdzie, jaką wolności druku na tym posiedzeniu zadano, i gdzie ograniczono prawa tego ludu, który będąc sprawcą Rewolucyi Lipcowéj. ma prawo wiedzieć co się z nią dzieje...

Od dni kilku zatrudnia powszechną uwagę w Brest wypadek które go bohaterską jest Akuszerka. Rzecz miała się jak następuje: pewnego dnia wieczór przyszło do niéj dwóch męszczyzn, którzy z puginałami w ręku zmusili ją pójść za sobą dla dopełnienia obowiązków jéj powołania. Gdy wszelki opór był daremny musiała się zastósować do ich żądania. Zawiązano jéj oczy i krętemi ulicami zaprowadzono do domu, gdzie się ją oczekiwać zdawano. Wyszedłszy po cichu na trzecie piętro, dostała się do pokoju, po starannym zaryglowaniu którego, odwiązano jéj oczy. Cztery gołe ściany, nędzne łóżko wśrodku pokoju, na którym leżała zamaskowana położnica było wszystko co po zdjęciu zasłony z oczów zobaczyć mogła. Kobieta ta dopełniła obowiązku swego szczęśliwie, lecz zaledwie dostała dziecię do rąk, gdy obadwa zamaskowani jéj przewodnicy rozkazują jéj wrzucić nieszczęśliwą tę istotę w palący się ogień na kominie. Biedna akuszerka wzbrania się uczynić tego z zgrozą i oburzeniem, lecz przyłożone do jéj piersi puginały zmuszają ją do posłuszeństwa i popełnia tę okropną zbrodnię. Zaraz potym zawiązano jéj oczy i odprowadzono do domu nagrodziwszy ją wprzódy hojnie. Lecz zaledwie uwolniona, udała się do Biora królewskiego prokuratora w *Brest* i złożywszy otrzymaną nagrodę zeznała protokólarnie całe to smutne zdarzenie. — Policya Miasta *Brest* zajęta jest czynnie wyśledzeniem tego wypadku i znalazła już podobno niejakie poślaki.

(G. R. P.)

*) Dawniéj przez publicznych wywoływaczy na ulicach sprzedawane co dziś w moc nowego prawa nadal miejsca mieć nie będzie. (P. R.)

TURCYA. Wedle wiadomości z Alexandryi z d. 18 Grud: r. z. przybył tam z Syryi napowrót *Generał Dembiński* nieznalazłszy w tym kraju zapewne tego czego szukał. Zamyślał właśnie podadź Vice-Królowi memoryał wyjaśniający błędy w organizacyi Armii Egipskiéj, niemniéj dotyczący obrony Syryi i Epiptu. — Wedle podań jego wpływ Ibrahima Baszy na możniejszych i znakomitszych mieszkańców kraju był niezaprzeczony: udało mu się również zobowiązać sobie Kurdów i związki swoje rozciągnąć aż do Bagdadu i Persyi; lecz zdaniem *Generała Dembińskiego* usiłowanie monopolizowania (*wyłącznego handlu*) wszelkich płodów wyborów krajowych, oddala od niego serca ludu. — Celem ustalenia tego systematu, usiłuje Ibrahim Basza zaliczaniem znacznych summ wgotowiznie, zobowiązać sobie właścicieli ziemi, którzy za nadejściem żniwa, winni mu są wpłodach ziemskich zwrócić zaliczone kapitały wraz z procentem 2/100 na miesiąc; podług cen do tego takich jakie sam *Ibrahim* naznacza. Takie postępownnie przepowiada wedle *Generała Dembińskiego*, iż jeżeli nie za rok, to niezawodnie w lat parę *Ibrahim Basza* będzie jedynym i wyłącznym posiadaczem ziemi w *Syryi*. —

Wedle najświeższych wiadomości z *Alexandryi* z d. 20. Stycznia r. b. zdaje się, iż memoryał *Generała Dembińskiego* nieznalazl u *Mehemeda Ali* dobrego przyjęcia, gdyż *Generał Dembiński* podał swą dymissyą którą *Vice-Król* przyjął. — W ogóle zdaje się iż *Mehemed-Ali* postanowił oddalić od siebie Polaków, gdyż na ostrzeżenie otrzymane z Marsylii że 450. tych wychodniów mieli zamiar udadź się do Egiptu; wydał rozkazy do władz portowych by ich nie przyjmowano, lecz zarazem polecił dostarczyć im wszystkiego co do ich powrotu potrzebne bydź mogło. (*D. A.*)

SZWAJCARYA. Rada Kantonu *Waadt* ogłosiła proklamacyą d. 6. b. m. z któréj wykazuje się, że powstańcy, których wzięto pod straż, niechcieli dobrowolnie dać się transportować z *Rolle* do granicy. Co jednakże pod strażą wojskową uskuteczniono, tak że ich przeprowadzono przez *Cossonay* i *Yverdun* do *Payerne*. Z tamtąd odprowadzeni byli do Zamku *Willisburga* następnie oddano ich pod straż żandarmeryi, o czém uwiadomiono Kanton *Bern* z strony rządu *Waatlandyi*. Oddzielono od nich Niemców, i posłano do Kantonu *Zürich*. Mówią że *Ramorino* ogłosił usprawiedliwienie swego postępowania. Pokazuje się z zdania sprawy pułkownika genewskiego *Bontems* że *Ramorino* odrzucił był ofiarowane sobie przez niego schronienie, ale póżniéj uratowanym został przez pewną osobę, któréj pułkownik nie wymienia dla tego, żeby ją nie wystawić na zemstę tych którzy w jego przytomności wyjawili żal, że *Romarino* z rąk ich żywcem ujśdź zdołał.

Jak dalece wychodnie wszystkich Narodów nadużywają imienia Polaków w swoim postępowaniu, tudzież jakim sposobem tak znaczna liczba wychodniów Polskich, znaleśdź się mogła na wszystkich punktach szwajcaryi, w ostatnich wypadkach tamtejszych, wyjaśnia poniekąd następujący wywód słowny z niejakiego *Borel* aresztowanego przy téj okoliczności: Audytor. Kto WCPan jesteś? Polak, — Z kąd rodem? — Polak. — Lecz z jakiéj prowincyi wsi lub miasta? — Polak Panie. — Ależ pytam się WCPana o imie miejsca gdzieś się rodził? — Rodziłem się w *Couvet* w Neufschatel.

Zważywszy wszystkie wypadki zaszłe w *Genewie* niemożna wątpić, że w planie burzycieli był również zamiar zaprowadzenia zupełnéj reformy rządu w Kantonie Genewy i że do zaprowadzenia tam rewolucyjnego rządu wszystko było przygotowane.

Dnia 10. Lutego wielka Rada Kantonu *Bern* rozpoczęła zimowe swoje posiedzenia, które zagail mową Landamann P. *Fellenberg*. — Po ułatwieniu wstępnych czynności przystąpiono do najważniejszéj; to jest: do roztrzygnienia względnie powrotu do Kantonu wychodniów polskich, których obecnie Kantony *Genewski Freyburski* i *Waadt* napowrót do Berna odsełają (*). Po długich a nawet uporczywych rozprawach, odrzucono znaczną większością wnioski małéj rady i Departamentu Dyplomatycznego i postanowiono na wniosek Radcy Rządowego P. Wyss: co następuje: 1 Kanton *Bern* odmawia przyjęcia napowrót w Granice swoje wychodniów polskich, którzy się z Berna tajemnie oddalili, o tyle, o ile okoliczność ta dotąd uważaną była za ciężar szczegółowo Rzeczpospolitą *Bérneńską* dotykający. 2. O ile jednak przyjęcie ich na terytoryum Rzeczypospolitéj uważane bydź ma jako okoliczność interessu całéj Szwajcaryi dotycząca, i naprzyszłość jako pilna sprawa całego związku Szwajcaryi traktowaną bydź ma, o ile nareszcie Kantony *Genewy* i *Waadt* złożą na piśmie deklaracye, że sprawa Polaków, aż do wypaść mogących decyzyi naczelnego związkowego Rządu, w wszelkim względzie jako okoliczność wspólnie Kantony *Bern*, *Genewę* i *Waadt* obchodząca uważaną bydź ma, o tyle zezwala Kanton Bern na przyjęcie Polaków na swoją ziemię, nie obowiązując się wszakże do żadnych zasiłków z kass Rządowych na ich utrzymanie: 3. ma się rozumieć, że Kantony *Genewa* i *Waadt* przyczynią się wspólnie do nastawania u Rządu związkowego, aby terrytoryum Szwajcarskie uwolnione było od tych wychodniów, którzy zamierzali wzniecić zaburzenia w Państwie sąsiednim.

(J. d. F. i. D. A.)

KROLESTWO SARDYNII. Gazeta powszechna *Augsburska* pisze z Chambery dnia 9. b. m. — Zdziwiło to zapewne nie jednego i niepojętém zdawadź się może, że wychodnie różnych narodów którzy w granice nasze wtargnęli pod dowództwem *Generała Ramorino* (ródem z Thonon miasta nad jeziorem Genewskim leżącego) poprzestali na posunięciu się ledwie kilku kroków po zagranicę naszą i żadnego niezrobili usiłowania by plany swoje choć w części rozwinąć, pomimo: iż siła ich przeszło 1200 ludzi wynosiła niemniej, że wbroń i ammunicyą obficie zaopatrzeni byli, nadewszystko zaś, że im żadna zbrojna siła do tego nieprzeszkadzała. — Lecz wyjdziemy z zadziwienia naszego, gdy nam bliżéj znajomy będzie skład armii tych powstańców: powiększéj części składała się ona z Włochów i Piemontczyków; *mało tam było Polakow* bo ci znajdowali się prawie wszyscy w kolumnie, która pod Genewą wylądowała i tam zatrzymaną została. — Thórzostwo i brak odwagi z strony tych Włochów, któréj już w Modenie w r. 1831. dali dostateczne dowody, przekonały i tu ze głośno brzmiące frazesa i odgróżki, nie nazywają się i nie są jeszcze męstwem. Mała liczba Polaków znajdujących się przy téj kolumnie nastawała na to aby spiesznie ruszyć nzprzód i domagała się przynajmniéj, aby zrobiono jakieśkolwiek usiłowanie pobuizenia prowincyi *Fancigny* i *Chablais*, lecz Włochy nie miały do tego żadnéj ochoty, nie znajdując w kraju żadnego udziału ani przychylności. — Z tąd wynikła nie zgoda i nieporozumienie. — *Generał Ramorino* poznał że z takiemi ludźmi, nic się przedsięwziąść nie da dla tego radził by się cofnąć i broń złożyć. — Niechaj więc Włoscy wychodnie niesкładają winy zdrady na *Generała Ramorino*, lecz niech się raczéj przyznają do swojéj. — (*D. A.*)

*) Wiadomo czytelnikom nsszym z ostatniego Nru pisma naszego, iż Mała Rada Kantonu *Bern* w téj samej okoliczności już decydowała, i że odmowną wydała odpowiedź. (P. R.)

PORTUGALIA. *Lizbona d. 2. Lutego.* Wypadki jakie wedle najświeższych wiadomości zaszły w Portugalii, zdaje się że stanowczo wpływać będą na przyśpieszenie pokoju w tamtéj stronie: dnia 26 Stycznia, pobił Generał Saldanha, na głowę pułk kawaleryi *Don Miguela* nazwany *Chaves*, który dotąd był ozdobą jego armii: dnia 27 tm. Xiąże *Terceira* zadał Don Miguelowi klęskę pod *Vallada*: tegoż dnia odniósł Generał Saldanha przy wieży *Bispo*, świetne nad wojskiem Uzurpatora zwycięstwo, w którym zabrał 800 niewolnika, 13 Officerów, i 8 Sztandarów, (*zobacz rapporta po niżéj umieszczone*).—Nareszcie wieczór dnia 30 Stycznia, odebrano w Lizbonie wiadomości, o nowym i stanowczym zwycięstwie, Generała Saldanha, nad armią Don Miguela przy *Perneos.*—Chociaz Raporta urzędowe, o tym wypadku jeszcze nie były nadeszły, wiedziano jednak z pewnością że owocem tego zwycięstwa, było zupełne rozproszenie armii *Don Miguela* 1,000 niewolnika, między którémi cały batalion 17 pułku piechoty, 7 armet i kilka sztandarów.

Raporta o dwóch powyżej wspómnionych utarczkach są treści następującéj:

Rapport Xcia *Terceira* z Portugalii, posłany ministrowi wojny, datowany z *Quinta da Ribeira* pod d. 30 Stycznia, zawiera szczegóły i utarczki dnia tegoż w następującéj treści: „Nieprzyjaciel wysadziwszy na ląd swą piechotę i kawaleryą pod *Vallada* uczynił przygotowania by na nas uderzyć, które to działanie zdawało się zapowiadać, iż myślą jego było odciąć nam kommunikacyą z Stolicą. Rozkazałem atoli natychmiast brygadierowi *Macedo* by zwrócił swą uwagę na punkta najbardziéj zagrożone i jeżeli można zmusił go do zmiany pozycyi.—Gdy nieprzyjaciel spostrzegł poruszenia naszéj jazdy, rozpoczął odwrót pod zasłoną dział ustawionych na południowym brzegu Tagu.—Przy moście pod *Asseca* rozpoczęto ogień z ręcznéj broni, gdzie nieprzyjaciel w małéj znajdował się liczbie.— Po południu w kierunku pomiędzy *Pernes* a *Santarem* słyszałem mocną kanonadę z kąd wnosiłem, że jeneral *Saldanha* attakuje nieprzyjaciela —O godzinie 4. po południu przybył kapitan *Jervis* z doniesieniem jenerała *Saldanhy* iż tenże uderzywszy na nieprzyjaciela pod *Torre d'Obispo* odniósł nad nim zwycięstwo którego owocem było 800 niewolnika, 13 officerów, i 8 sztandarów, oprócz poległych. Jenerał *Salranha* znajduje się teraz przy moście pod *Val de Lobos* pół mili od *Santarem*, (następuje podpis)

Mówią iż powodem udania się *Don Pedra*, do armii był zamiar, wstrzymania uderzenia na *Santarem* które to miasto, gdyby nawet nieprzyjaciela z niego wypędzono, mogłoby być dla wojska zgubném, dla grassującéj tam Epidemii. — Widocznêm więc jest, że pogłoska o zajęciu *Santarem* przez wojska *Don Pedra* jest zawczesną.—

Treść rapportu jenerała *Saldanhy* do Ministra wojny co do zaszłéj potyczki, o któréj namieniono między innemi następujące zawiera szczegóły:

„Najznakomitszy korpus jazdy *Dom Miguela* (Chaves) na którym tenże najbardziéj polegał, został zniesionym. Gdy podpułkownik *Vasconcellos* otrzymał rozkaz udania się do *Aldea de Cruz* a z tamtąd do *Onrem* wojsko wyruszyło ze świtem ku temu miastu. Przednie straże nieprzyjacielskie natychmiast się cofnęły. Siłę jego w tym punkcie liczono do 200 piechoty, i 220 konnicy. Uderzywszy na nieprzyjaciela, po silnym z jego strony odporze zmuszono go do ucieczki, a żołnierz nasz tak był rozjuszony, że nie dawał pardonu. Oprócz wielu zabitych utracił nieprzyjaciel 78 niewolnika po między którémi kapitan *de Fonsaca* z pułku *Chaves*. Oprócz tego zabraliśmy nieprzyjacielowi 74 umontowanych koni, nie straciwszy w pomienionéj potyczce ani jednego człowieka i tylko waleczny kapitan *Vasconcellos* letkiéj dostał kontuzyi."

(Następują pochwały odznaczających się officerów, i podpis jenerała (*Saldanhy*).

Wedle najświeższych wiadomości, wojsko *Don Miguela* miało opuścić *Santarem* i cofnąć się do *Abrantes*.

(*G. R. P.* i *D. A.*)

HISZPANIA. *Journal de Debats dnia 5. Lutego.* Kuryer angielski przybyły z Madrytu przywiózł wiadomości z tamtąd, dochodzące do d. 28. Stycznia. Przy odjeździe jego dekret zwołujący kortezy nie był jeszcze ogłoszonym. Lecz samo onych zwołanie postanowione było ostatecznie, chodziło tylko o zasady: wedle których zgromadzenie to składać się będzie z dwóch izb; to jest pierwszéj, grandów i duchowieństwa, drugiéj deputowanychi Nie zgodzono się a toli dotąd co do projektu prawa wedle którego wybory mają się odbywać.—

Konstitutionnel z dnia 6 bm. zamieszcza pismo z *Madritu* pod d. 29. Stycznia które] brzmi w sposób następujący: zwołanie kortezów którego ministerium uniknąć niezdoła, jest przedmiotem powszechnéj uwagi. Każdy jest tego przekonania że jesteśmy w poranku rewolucyi. Nie jest ona wprawdzie dotąd grożącą, ale łatwo się taką stać może, jeżeli ministerium nie pośpieszy z iścić tych nadziej, które powstały w chwili jego mianowania, słowem: dla Hiszpanii zabłysnął nowy rok 1789, bo jak w tedy we Francyi, tak dziś u nas, nadeszła potrzeba przekształcenia spruchniałéj budowy krajowych instytucyi. Usiłowania w r. 1812. i 1820 nieposzczęściły się w prawdzie; Hiszpanie sami to przyznają: lecz przyczyny którym przypisują zniweczenie swych nadziéj już dziś nie istnieją. — Dzisiaj obawiać się nienależy, aby wysłano armią francuzką do Hiszpanii, w celu stłumienia reform w duchu wolności, zamierzonych. Rownież płonną jest obawa, aby Królowa i ministrowie opuścili sprawę (która jedyną ich jest podporą) i poszli szukać pomocy w obozie Don *Carlosa*.

Dziennik Francuzki National z dnia 11 t. m. zawiera następujące pismo bliskiego przyjaciela (*wedle National*) pierwszego ministra hiszpańskiego, z Madrytu z d. 29. Stycznia: „Dwa dekreta gotowe przedstawiono królowéj Regentce do podpisu, jednym udziela królowa ogólną amnestyą, to jest rozciąga ją i do tych osób ktore dotąd od niéj wyłączone były.—Drugim zwołuje izby (*Cortes por estiamentos*) z dwóch Izb złożone.—W pierwszéj (*Chambre des pairs*) zasiadać będą Biskupi; Grandowie Hiszpańscy i ślachta (*Notabels*) których królowa do tego powoła: w drugiej (*Chambre des deputes*), będą mieli krzesło i głos deputowani miast (*procuradores*).—

Z Barcellony 4 Lutego. „Cała *Katalonia* przyjęła z uniesieniem wiadomość o nowym wyborze ministrów.— Donoszą z Madrytu, że P. *Martynez de la Roza*, ciągle posiada zaufanie publiczności, która wiele dobrego oczekuje z jego zarządów —Gazeta Madrycka z dnia 30 Stycznia zawiera dekret z dnia 29. stósownie do którego nakazano Panom *Aguso* i *Tapia* zająć się z redagowaniem nowéj księgi prawa cywilnego.—Przy wstępie do téj księgi wykazano potrzebę zastósowania praw cywilnych do obyczajów, zwyczajów i charakteru narodowego. — Również zaprowadzonym będzie wkrótce kodex postępowania sądowego. — Uczyniony rządowi projekt zaciągnienia pożyczki został odrzuconym, co się zdaje okazywać widocznie, że stan dochodów nie jest w tak złym stanie, jak sądzono. — żadna gałąź rządowa niedoznaje uciążliwości, a kassa wypłaca regularnie.—Zdaje się że rząd dla tego odrzucił projekt zaciągnienia pożyczki, że w *Madrycie* oczekiwano przybycia dwóch znakomitych bankierow z Londynu, którzy do tego zobowiązali się pod nader łagodnemi warunkami.

Dziennik Francuzki *Renovateur*; pisze z *Bajonny* z d 7. bm. Donoszę WCPanu spiesznie, że wojsko królowéj Regentki pobitem zostało przez Karolistów. — Generał Lorenzo dowodził wojskiem Królowéj, spotkanie było krwawe, i trwało przez dzień cały, wieczór zmuszony był Gen: *Lorenzo* opuścić swoje pozycye, i cofnąć się na drodze do *Pampelony*. —

Z Madrytu 1. Lutego. — Generał Gubernator Arragonii uwiadomił rząd przez dwóch *Kuryerów* iż prowincya jego zagrożono jest przez powstańców, którzy już pod *Sanguesa* podstąpili.—Jakkolwiek Gubernator nie wątpi o wierności Arragończyków dla Królowéj, uprasza ją jednak o najspiesznięjsze posiłki.—

Wszystkie pułki które dotąd stały w Toledo i okolicy odebrały rozkaz udania się jak najspiesznéj do *Herinisa* gdzie wybuchło powstanie bardzo groźne. Ile dotąd wiadomo, aresztowano tam wiele osób. —

Królowa Regentka mianowała Generała Palafox w zamiarze uczczenia pamiątki Jego bohaterskiéj obrony Saragossy.—Margrabią *Saragossa*.— (*G. R. P.*)